Oczyszczenie

by Rakshasha

Category: American Horror Story
Genre: Crime, Horror
Language: Polish
Status: In-Progress
Published: 2016-04-11 21:38:58
Updated: 2016-04-11 21:38:58
Packaged: 2016-04-27 19:41:47
Rating: M
Chapters: 1
Words: 2,240
Publisher: www.fanfiction.net
Summary: Rok 1994, pamiÄ™tny dzieÅ„ szkolnej strzelaniny w Westfield High. Co sprawiÅ‚o, Å¼e dotÄ…d trzymajÄ…cy siÄ™ na uboczu chÅ‚opak w czerni postanowiÅ‚ ozdobiÄ‡ szkolne korytarze krwiÄ… swych rÃ³wnolatkÃ³w? Co dziaÅ‚o siÄ™ w gÅ‚owie Tate'a, gdy powoli pozbawiaÅ‚ ich Å¼ycia? Czy coÅ› siÄ™ dziaÅ‚o? A moÅ¼e... on sam nie do koÅ„ca wiedziaÅ‚, co robi?

Oczyszczenie

Nie mogÅ‚am siÄ™ powstrzymaÄ‡ od prÃ³by wcielenia siÄ™ w tÄ™ postaÄ‡, odkÄ…d wciÄ…gnÄ™Å‚am pierwszy sezon AHS. Tate zafascynowaÅ‚ mnie od pierwszego odcinka, a gdy pokazali nam jego przeszÅ‚oÅ›Ä‡, stwierdziÅ‚am, Å¼e koniecznie chcÄ™ sprÃ³bowaÄ‡ swych siÅ‚ w przedstawieniu tych wydarzeÅ„ trochÄ™ z jego perspektywy, ale teÅ¼ trochÄ™ z dystansu - jeÅ›li ma to jakikolwiek sens... W kaÅ¼dym razie zapraszam Was na maÅ‚Ä… wycieczkÄ™ po wydarzeniach tamtego dnia i niewielkiego wgÅ‚Ä™bienia siÄ™ w moje ujÄ™cie psychiki tej niezwykle charyzmatycznej postaci. Komentarze i opinie bardzo mile widziane!

Krew trysnÄ™Å‚a fontannÄ… czerwieni. BarwiÅ‚a szkarÅ‚atem biel kafelek, spÅ‚ywaÅ‚a po skÃ³rze ofiar z zastygÅ‚ym na twarzy niedowierzaniem, jakby permanentnie wyrytym w nieruchomych rysach. PÅ‚ynÄ™Å‚a fugami podÅ‚ogi szkolnego korytarza i pieÅ›ciÅ‚a wzrok czarnych jak noc oczu, perlÄ…c siÄ™ wokÃ³Å‚ butÃ³w. PÅ‚aszcz powiewaÅ‚ w rytm jego krokÃ³w jak krucze skrzydÅ‚a wzlatujÄ…cego ku niebu ptaka. Ach, ile by daÅ‚ za tÄ™ wolnoÅ›Ä‡, jakÄ… posiadaÅ‚y. OdlecieÄ‡, gdy tylko miaÅ‚ ochotÄ™. Daleko od brudu i wymiocin Å›wiata, z dala od faÅ‚szywoÅ›ci i pokrÄ™conego horroru Å¼ycia, daleko, gdzie nie siÄ™gaÅ‚a ludzka myÅ›l.

Czy jeszcze dzieÅ„ wczeÅ›niej spodziewaÅ‚ siÄ™ staÄ‡ w miejscu, w ktÃ³rym wÅ‚aÅ›nie siÄ™ znalazÅ‚? Nie, oczywiÅ›cie, Å¼e nie. Wszystko zaczÄ™Å‚o siÄ™ od jego matki, jak zawsze. Chorej, obrzydliwej, zepsutej do szpiku koÅ›ci matki, ktÃ³ra miaÅ‚a czelnoÅ›Ä‡ uwaÅ¼aÄ‡ go za swego ukochanego synka. Kpina! ZbieraÅ‚o mu siÄ™ na wymioty, gdy

tylko myÅ›laÅ‚ o tym, Å¼e miaÅ‚by zostaÄ‡ perfekcyjnym synkiem tej suki. Kobiety, ktÃ³ra uganiaÅ‚a siÄ™ za kaÅ¼dym Å‚atwiejszym do zmanipulowania facetem. Kobiety, ktÃ³ra na swÃ³j idealnie pokrÄ™cony sposÃ³b skusiÅ‚a najnowszego ukochanego, by zabiÅ‚ jej najstarszego syna, jego brata! Zdeformowanego i niezbyt Å›wiadomego Å›wiata, ale syna! GÅ‚Ä™boki, pierwotny warkot wibrowaÅ‚ mu w piersi na samo wspomnienie. I jeszcze miaÅ‚a czelnoÅ›Ä‡ pomiataÄ‡ jego siostrÄ…, biednÄ…, kalekÄ… siostrÄ…, jakby nie doÅ›Ä‡ siÄ™ nacierpiaÅ‚a.

Nie chciaÅ‚ braÄ‡ udziaÅ‚u w tym popierdolonym cyrku horrorÃ³w ani chwili dÅ‚uÅ¼ej. Nie chciaÅ‚ czuÄ‡ tej furii, tej obezwÅ‚adniajÄ…cej potrzeby, by zatopiÄ‡ palce w szyi kobiety, ktÃ³ra oÅ›mielaÅ‚a siÄ™ nazywaÄ‡ jego matkÄ…, by rozerwaÄ‡ na strzÄ™py tÄ™tnicÄ™ i patrzeÄ‡, jak siÄ™ wykrwawia. WiedziaÅ‚, Å¼e gdzieÅ› gÅ‚Ä™boko coÅ› siÄ™ w nim budziÅ‚o, coÅ› drapiÄ…cego od wewnÄ…trz jak uwiÄ™ziony w klatce potwÃ³r; juÅ¼ czuÅ‚ pazury drapiÄ…ce o Å¼ebra. Gdy tego ranka wciÄ…gaÅ‚ cudem zdobytÄ… kokainÄ™, w gÅ‚owie sÅ‚yszaÅ‚ gÅ‚osy intonujÄ…ce morderczÄ… melodiÄ™, nucÄ…ce o krwi spÅ‚ywajÄ…cej po bladej skÃ³rze i oczyszczajÄ…cej Å›wiat z brudu. Nieprzytomnie formowaÅ‚ linie biaÅ‚ego proszku na ciemnym blacie biurka, trzÄ™sÄ…c siÄ™ z furii, Å¼alu i emocji, jakich nie potrafiÅ‚ nazwaÄ‡. Ale wciÄ…gany narkotyk przynosiÅ‚ ulgÄ™. OtÄ™pienie spÅ‚ywaÅ‚o na niego bÅ‚ogosÅ‚awionym spokojem, osadzaÅ‚o siÄ™ w umyÅ›le i buzowaÅ‚o jak naelektryzowane powietrze przed burzÄ…. WiedziaÅ‚ juÅ¼, co musi zrobiÄ‡.

Nie drÅ¼aÅ‚ ani nie zawahaÅ‚ siÄ™, wyciÄ…gajÄ…c spod Å‚Ã³Å¼ka strzelbÄ™, pistolet i potrzebnÄ… amunicjÄ™. Nawet nie przystanÄ…Å‚, by siÄ™ zastanowiÄ‡. Po co? Cel jasno oÅ›wietlaÅ‚ mu drogÄ™. Cel i potrzeba oczyszczenia tego Å›wiata, skÄ…pania pozornej perfekcji w powodzi krwi, upuszczenia zÅ‚a przez otwarte rany â€“ jak zwykli robiÄ‡ Indianie, by pozbyÄ‡ siÄ™ z ciaÅ‚a zÅ‚ych duchÃ³w. ChowajÄ…c broÅ„ pod obszernÄ… przestrzeniÄ… militarnego pÅ‚aszcza, wiedziaÅ‚ teÅ¼, kto pÃ³jdzie na pierwszy ogieÅ„.

WszedÅ‚ do biurowca z kanistrem w rÄ™ku i nikt nawet nie rzuciÅ‚ w stronÄ™ obleczonego czerniÄ… chÅ‚opaka pojedynczego spojrzenia. Z gÅ‚owÄ… uniesionÄ… wysoko, z beznamiÄ™tnÄ…, pustÄ… maskÄ… miast mÅ‚odzieÅ„czej twarzy, przeszedÅ‚ korytarzami, jakby to miejsce do niego naleÅ¼aÅ‚o. Kiedy przekroczyÅ‚ prÃ³g gabinetu tego skurwiela, Larry nie miaÅ‚ pojÄ™cia, co go czeka. Bo niby skÄ…d mÃ³gÅ‚ siÄ™ spodziewaÄ‡, Å¼e podzieli los swoich cÃ³rek i byÅ‚ej Å¼ony, ktÃ³re spÅ‚onÄ™Å‚y z Å¼alu, gdy kazaÅ‚ im wynieÅ›Ä‡ siÄ™ z domu dla tej suki? ZaÅ›miaÅ‚aby siÄ™ maniakalnie, gdyby nie byÅ‚ tak otÄ™piaÅ‚y.

- Tate! â€“ zawoÅ‚aÅ‚ Larry, caÅ‚kowicie zaskoczony. â€“ Co tutaj robisz?

Po co ten dureÅ„ siÄ™ w ogÃ³le odzywaÅ‚? Czy nie widziaÅ‚, Å¼e patrzyÅ‚ w oczy Å›mierci?

OdkrÄ™cajÄ…c kurek, w dwÃ³ch pÅ‚ynnych krokach stanÄ…Å‚ przy biurku i wylaÅ‚ zawartoÅ›Ä‡ na jego drogi garnitur. Zaskoczony krzyk przebiÅ‚ powietrze, zszokowana twarz zwrÃ³ciÅ‚a siÄ™ w stronÄ™ pasierba. Tate tylko wyjÄ…Å‚ zapaÅ‚ki.

Larry wyciÄ…gnÄ…Å‚ dÅ‚oÅ„ w ostatniej prÃ³bie powstrzymania chÅ‚opaka...

BÅ‚ysnÄ…Å‚ pÅ‚omyk. Czas na uÅ‚amek sekundy stanÄ…Å‚ w miejscu. Wtedy pstryknÄ…Å‚ palcami, a zapaÅ‚ka wylÄ…dowaÅ‚a na przesiÄ…kniÄ™tym benzynÄ… materiale. OgieÅ„ wybuchÅ‚ w powietrze jasnym, gorÄ…cym pÅ‚omieniem, a wrzaski bÃ³lu rozlegÅ‚y siÄ™ na caÅ‚ym piÄ™trze - ale Tate juÅ¼ wyszedÅ‚. KroczyÅ‚ spokojnie w stronÄ™ wyjÅ›cia. Nikt nawet nie zerknÄ…Å‚ na beznamiÄ™tnÄ… twarz obleczonego w czerÅ„ nastolatka. Tylko Å¼e to jeszcze nie byÅ‚o to, czego pragnÄ…Å‚. Nie to oczyszczenie, jakiego potrzebowaÅ‚. To nie byÅ‚o dla niego. To byÅ‚o dla nich.

W szkole zewszÄ…d otoczyÅ‚y go wesoÅ‚e trzepoty gÅ‚osÃ³w, rosnÄ…ce i opadajÄ…ce fale dÅºwiÄ™kowe Å›miechÃ³w, rozmÃ³w, chichotÃ³w i wyzwisk. Mieszanka radoÅ›ci, beznadziei i mÅ‚odzieÅ„czego buntu, w idealnych dozach rozÅ‚oÅ¼ona pomiÄ™dzy popularnych, zbierajÄ…cych caÅ‚Ä… uwagÄ™ gwiazd szkoÅ‚y i odebrana cichym myszkom rezydujÄ…cym w kÄ…tach lub atakowanym przez zakompleksionych gÃ³wniarzy. Jakie to miaÅ‚o znaczenie? CaÅ‚a ta bezrozumna hierarchia, potrzeba przynaleÅ¼enia, wyÅ›cig o uwagÄ™ w oczach rÃ³wieÅ›nikÃ³w bez krzty rozumu, zaÅ›lepienie bÅ‚ahostkami, ktÃ³re powinny tylko Å›mieszyÄ‡. Nie spodziewali siÄ™, oczywiÅ›cie, Å¼e nie. Dziwne spojrzenia dla odludka w czerni, ewentualnie rzucone przez ramiÄ™ sÅ‚owa, jakie ich zdaniem powinny go ugodziÄ‡, Å¼adnej wiÄ™cej uwagi. MoÅ¼e gdyby siÄ™ przyjrzeli, zauwaÅ¼yliby, jak jednym pÅ‚ynnym ruchem wyciÄ…ga spod pÅ‚aszcza strzelbÄ™. Pierwsza ofiara nawet nie wiedziaÅ‚a, kiedy pocisk rozsadziÅ‚ jej czaszkÄ™.

CiepÅ‚a krew wystrzeliÅ‚a z ohydnej rany, zachÅ‚annie oblepiajÄ…c pobliskie twarze, ubrania i biel szafek. Urywany oddech opuÅ›ciÅ‚ wargi Tate'a, gdy patrzyÅ‚, jak szkarÅ‚at spÅ‚ywa po kafelkach, a w uszach dÅºwiÄ™czaÅ‚y mu wypeÅ‚niajÄ…ce korytarze krzyki. GÅ‚osy w gÅ‚owie zaÅ›piewaÅ‚y gÅ‚oÅ›niej, gÅ‚odne, naglÄ…ce, pazury uwiÄ™zionej wewnÄ…trz bestii zaoraÅ‚y o jego Å¼ebra. CzuÅ‚, Å¼e serce przyÅ›piesza mu w piersi, obija siÄ™ o pÅ‚uca i dudni nad wyraz gÅ‚oÅ›no, ale kto mÃ³gÅ‚ je usÅ‚yszeÄ‡ ponad hukiem wystrzaÅ‚Ã³w? AÅ¼ Å¼aÅ‚owaÅ‚, Å¼e wybraÅ‚ tak pÃ³ÅºnÄ… porÄ™. Za maÅ‚o wrzaskÃ³w przeraÅ¼enia dÅºwiÄ™czaÅ‚o miÄ™dzy Å›cianami pustego korytarza, zbyt maÅ‚o krwi, by zmyÄ‡ grzeszne dusze z ich win.

KtoÅ› zdoÅ‚aÅ‚ umknÄ…Ä‡ jego uwadze. NoszÄ…c na palcach Å›lady posoki swojego przyjaciela, uciekÅ‚ w stronÄ™ biblioteki, jakby to miaÅ‚o go uratowaÄ‡. Tate siÄ™ nie spieszyÅ‚, zmierzajÄ…c po czerwonych Å›ladach. Strzelba ciÄ…Å¼yÅ‚a mu w dÅ‚oni, pÅ‚aszcz owijaÅ‚ siÄ™ wokÃ³Å‚ nÃ³g, na skÃ³rze czuÅ‚ stygnÄ…ce smugi szkarÅ‚atu. Kilka wystrzaÅ‚Ã³w dalej dotarÅ‚ do zamkniÄ™tych drzwi.

ChwyciÅ‚ klamkÄ™, spokojnie kÅ‚adÄ…c nacisk. Nie byÅ‚o poÅ›piechu, stamtÄ…d nie mieli innej ucieczki. Ale drzwi nie ustÄ…piÅ‚y. Przez chwilÄ™ szarpaÅ‚ siÄ™ z przeszkodÄ…, jednak nie chciaÅ‚a ustÄ…piÄ‡. PrzystanÄ…Å‚, wypuszczajÄ…c jeden krÃ³tki, sfrustrowany wydech, po czym okrÄ…Å¼yÅ‚ rÃ³g biblioteki. Drugie wejÅ›cie, mniej uczÄ™szczane, ale zawsze otwarte. Na pewno nie zdÄ…Å¼yli o nim pomyÅ›leÄ‡.

CiÄ™Å¼kie kroki skÃ³rzanych butÃ³w niosÅ‚y siÄ™ poprzez martwÄ… ciszÄ™ szkoÅ‚y, gdy zmierzaÅ‚ do celu jak predator do kryjÃ³wki swojej najnowszej ofiary. CzuÅ‚ siÄ™ niemal wesoÅ‚y, powolutku naciskajÄ…c klamkÄ™, droczÄ…c siÄ™ z uwiÄ™zionymi wewnÄ…trz, trzÄ™sÄ…cymi siÄ™ ze strachu duszyczkami. KtoÅ› caÅ‚Ä… swojÄ… wagÄ… runÄ…Å‚ na drzwi, nim zdoÅ‚aÅ‚ otworzyÄ‡ przejÅ›cie. KtoÅ› na tyle silny, by go powstrzymaÄ‡. PuÅ›ciÅ‚ klamkÄ™, przerzuciÅ‚ strzelbÄ™ do

drugiej rÄ™ki i wyjÄ…Å‚ porÄ™czniejszy pistolet zza paska. Raz! Dwa! Trzy! PiÄ™kne, okrÄ…gÅ‚e dziury zaÅ›wieciÅ‚y w gÅ‚adkiej powierzchni, ciaÅ‚o z gÅ‚uchym Å‚oskotem uderzyÅ‚o o podÅ‚ogÄ™. Po problemie.

WchodzÄ…c do biblioteki, sÅ‚yszaÅ‚ tylko dudnienie wÅ‚asnego serca i tÅ‚umione jÄ™ki przeraÅ¼enia gdzieÅ› z kÄ…ta. PrzekroczyÅ‚ leÅ¼Ä…cego nieprzytomnie nauczyciela bez najmniejszego nawet zerkniÄ™cia. ChowajÄ…c pistolet, ruszyÅ‚ miÄ™dzy regaÅ‚y. Szuranie, stÅ‚umione jÄ™ki, ciÄ™Å¼kie oddechy. SÅ‚yszaÅ‚ ich, sÅ‚yszaÅ‚ doskonale. ÅšciÄ…gnÄ…Å‚ wargi i zaczÄ…Å‚ gwizdaÄ‡. WesoÅ‚Ä…, lekkÄ… melodyjkÄ™, ktÃ³ra kiedyÅ› obiÅ‚a mu siÄ™ o uszy. Czemu siÄ™ kryli? Czego tak bardzo siÄ™ bali? PrzecieÅ¼ przyszedÅ‚ oczyÅ›ciÄ‡ ich dusze, wysÅ‚aÄ‡ do lepszego miejsca, z dala od tego zasranego, popieprzonego padoÅ‚u niedoli. Niemal radoÅ›nie walnÄ…Å‚ piÄ™Å›ciÄ… w regaÅ‚, zwalajÄ…c ksiÄ…Å¼ki po drugiej stronie. Kobiecy wrzask rozszedÅ‚ siÄ™ po pomieszczeniu. PÅ‚aczliwy, tak bardzo zdesperowany i przeraÅ¼ony. OkrÄ…Å¼yÅ‚ pÃ³Å‚kÄ™, wwiercajÄ…c beznamiÄ™tne spojrzenie w skulonÄ… na posadzce blondynkÄ™. Wielkie, niebieskie oczy w ciÄ™Å¼kiej, czarnej oprawie, powoli spÅ‚ywajÄ…cej po jej policzkach patrzyÅ‚y na niego bÅ‚agalnie. Tsk! Pusta Å‚uska odbiÅ‚a siÄ™ od podÅ‚ogi, kolejny wystrzaÅ‚ niemal zatrzÄ…sÅ‚ pomieszczeniem. Z rozoranej czaszki trysnÄ™Å‚a zbawienna posoka. Za nim ktoÅ› zdusiÅ‚ wÅ‚asny jÄ™k.

ObrÃ³ciÅ‚ siÄ™, melodyjka zamarÅ‚a na bladych wargach. CiÄ™Å¼ki oddech rwaÅ‚ jego piersiÄ…, gdy znalazÅ‚ swojego niedoszÅ‚ego uciekiniera miÄ™dzy pomaraÅ„czowymi sofami. MaÅ‚y punk zaczÄ…Å‚ cofaÄ‡ siÄ™, pÃ³Å‚leÅ¼Ä…c. JakÅ¼e Å¼aÅ‚oÅ›nie.

- Nie, proszÄ™â€¦ â€“ PrzeÅ‚adowaÅ‚. â€“ Nigh...

Krew, tyle krwi. SpÅ‚ynÄ™Å‚a po ciemnej koszulce z logiem zespoÅ‚u, zabÅ‚ysnÄ™Å‚a na jasnej podÅ‚odze. ZawrÃ³ciÅ‚ na piÄ™cie, gdzieÅ› przed sobÄ… sÅ‚yszaÅ‚ przytÅ‚umione gÅ‚osy i echo ruchu. CiÄ™Å¼kie kroki rozbrzmiewaÅ‚y staÅ‚ym rytmem w martwej ciszy, skÃ³ra butÃ³w skrzypiaÅ‚a ledwie dosÅ‚yszalnie. WyszedÅ‚ zza rogu kontuaru, zerknÄ…Å‚ pod nogi. Krystalicznie czysty dÅºwiÄ™k uderzajÄ…cej o posadzkÄ™ Å‚uski i wystrzaÅ‚, w tyle kolejny jÄ™k. SzczÄ™kÄ™ chÅ‚opaka praktycznie oderwaÅ‚o od czaszki; kiedy wraz z telefonem uderzyÅ‚ o ziemiÄ™, ledwie trzymaÅ‚a siÄ™ na ociekajÄ…cych posokÄ… Å›ciÄ™gnach. Za sobÄ… usÅ‚yszaÅ‚ ruch i mÄ™ski gÅ‚os. Bohater?

- Hej! â€“ OdwrÃ³ciÅ‚ siÄ™. JakiÅ› miÄ™Å›niak z druÅ¼yny sportowej, jakÅ¼e klasycznie. Lufa uniosÅ‚a siÄ™ prawie bez udziaÅ‚u umysÅ‚u. â€“ To juÅ¼ koniec! Przesthnâ€¦

GÅ‚uchy Å‚oskot uderzajÄ…cego o ziemiÄ™ ciaÅ‚a i przeraÅ¼ony, dziewczÄ™cy pÅ‚acz. Prawie nie sÅ‚yszaÅ‚ zbliÅ¼ajÄ…cych siÄ™ do szkoÅ‚y syren ponad wÅ‚asnym, urywanym oddechem i pieszczÄ…cymi jego uszy dÅºwiÄ™kami, jakie wydawaÅ‚a z siebie ostatnia ofiara. ChwytajÄ…c krawÄ™dÅº stoÅ‚u, pod ktÃ³rym siÄ™ skryÅ‚a, poczuÅ‚ draÅ¼niÄ…cy smrÃ³d uryny. JakÅ¼e typoweâ€¦

Stolik uderzyÅ‚ z Å‚omotem o kafelki, wrzask przeraÅ¼enia rozniÃ³sÅ‚ siÄ™ po sali. PatrzÄ…c gÅ‚Ä™boko w zaÅ‚zawione, bÅ‚agajÄ…ce spojrzenie ubranej w uniform dziewczyny, uniÃ³sÅ‚ strzelbÄ™ i przeÅ‚adowaÅ‚. Å•uska odbiÅ‚a siÄ™ od skulonej postaci, ostatni szloch wstrzÄ…snÄ…Å‚ jej ciaÅ‚em. HuknÄ™Å‚o, krew trysnÄ™Å‚a fontannÄ… zbawiennego szkarÅ‚atu. SpÅ‚ynÄ™Å‚a z okrÄ…gÅ‚ej rany

idealnie poÅ›rodku czoÅ‚a, przelaÅ‚a siÄ™ nad zamkniÄ™tymi powiekami, splamiÅ‚a biel kostiumu szkolnej druÅ¼yny. Z bezbarwnymi jak bezgwiezdna noc oczami patrzyÅ‚, jak Å¼yciodajna posoka zbiera siÄ™ i perli, jak oczyszcza ich z caÅ‚ego brudu, smrodu i zakÅ‚amania. PatrzyÅ‚, a potem wycofaÅ‚ siÄ™.

Wysoko na swojej chmurze narkotykowego haju odtwarzaÅ‚ w gÅ‚owie zadane Å›mierci niczym film ledwie nagrany na taÅ›mie. Blade wargi poruszaÅ‚y siÄ™ bez udziaÅ‚u umysÅ‚u, szepczÄ…c coÅ› bezdÅºwiÄ™cznie, ciaÅ‚o napiÄ™te niczym struna spoczÄ™Å‚o na krawÄ™dzi Å‚Ã³Å¼ka, nieruchome, dÅ‚onie zaciÅ›niÄ™te w piÄ™Å›ci Å›ciskaÅ‚y materiaÅ‚ ciemnych jeansÃ³w. NiewidzÄ…cymi oczyma wpatrywaÅ‚ siÄ™ w rozwarte na oÅ›cieÅ¼ drzwi i gdzieÅ› zza grubej Å›ciany mgÅ‚y dochodziÅ‚y do niego stÅ‚umione dÅºwiÄ™ki mnÃ³stwa krokÃ³w, syren, krzyk jego matki. Nawet nie mrugaÅ‚, gÅ‚Ä™boko we wspomnieniach zalanych morzem szkarÅ‚atu.

CaÅ‚y odziaÅ‚ SWATu wkroczyÅ‚ do pokoju Tate'a, mierzÄ…c z ciÄ™Å¼kiej broni w pierÅ› chÅ‚opaka. Zielone wiÄ…zki laserÃ³w wwiercaÅ‚y siÄ™ w czarny materiaÅ‚ swetra, a on powoli, ostroÅ¼nie zaczÄ…Å‚ podnosiÄ‡ siÄ™ do pionu. Szalone, czarne oczy wpatrywaÅ‚y siÄ™ w nich, przesyÅ‚ajÄ…c dreszcze po skÃ³rze. UniÃ³sÅ‚ dÅ‚onie w geÅ›cie poddania, na lewej dÅ‚oni, na kciuku lÅ›niÅ‚ nietkniÄ™ty czerwieniÄ… pierÅ›cieÅ„. ZatrzymaÅ‚ je na wysokoÅ›ci gÅ‚owy, tak jak to siÄ™ widywaÅ‚o na filmach, kÄ…cik jego warg drgnÄ…Å‚ ledwie dostrzegalnie. SkuliÅ‚ prawÄ… dÅ‚oÅ„, dwa palce przykÅ‚adajÄ…c do skroni na wzÃ³r ledwie co trzymanego pistoletu. PokrÄ™cony, maniakalny uÅ›miech zaczÄ…Å‚ formowaÄ‡ siÄ™ na bladych ustach.

- Piaf! â€“ przedrzeÅºniÅ‚ wystrzaÅ‚ i wyszczerzyÅ‚ siÄ™ szeroko. A potem rzuciÅ‚ siÄ™ w stronÄ™ poduszki.

Kaskada wystrzaÅ‚Ã³w rozdarÅ‚a powietrze, rozrywajÄ…c pierÅ› Tate'a dziesiÄ…tkami kul. Nie sÄ…dziÅ‚, Å¼e to moÅ¼liwe, ale czuÅ‚ je. CzuÅ‚, kaÅ¼dÄ… z osobna, przedzierajÄ…cÄ… siÄ™ przez miÄ™Å›nie i tkanki niewyobraÅ¼alnym bÃ³lem, drÄ…Å¼Ä…cÄ… tunele w bezuÅ¼ytecznym juÅ¼ ciele, jakby byÅ‚ szmacianÄ… lalkÄ… nie czÅ‚owiekiem. Dziwny, rzÄ™Å¼Ä…cy dÅºwiÄ™k dobyÅ‚ siÄ™ ze zmasakrowanych pÅ‚uc i wtedy jego ciaÅ‚o odpuÅ›ciÅ‚o. OsunÄ…Å‚ siÄ™ na Å‚Ã³Å¼ko, a potem z cichym Å‚oskotem na drewnianÄ… podÅ‚ogÄ™; pistolet wypadÅ‚ z dÅ‚oni na nieruszonÄ… poÅ›ciel. Krew strumieniami wypÅ‚ywaÅ‚a z rozszarpanego strzaÅ‚ami torsu, rozpÅ‚ywajÄ…c siÄ™ piÄ™knÄ… kaÅ‚uÅ¼Ä… szkarÅ‚atu wokÃ³Å‚ jego nieruchomej sylwetki. PatrzyÅ‚, jak ucieka z tej Å›miertelnej powÅ‚oki, wysÄ…cza siÄ™ na wolnoÅ›Ä‡ i stygnie. Zza Å›ciany wyraÅºnie sÅ‚yszaÅ‚ rozpaczliwy pÅ‚acz jego matki, ale nawet nie mrugnÄ…Å‚. Dobrze. Czego innego siÄ™ spodziewaÅ‚a? JuÅ¼ nigdy nie bÄ™dzie jej perfekcyjnym, anielskim synkiem. Nigdy!

DotÄ…d trzymane za Å›cianÄ… otÄ™pienia emocje powoli zaczÄ™Å‚y przebijaÄ‡ siÄ™ na powierzchniÄ™. RozrywajÄ…c mgÅ‚Ä™ beznamiÄ™tnoÅ›ci, szarpiÄ…c za martwe serce, torowaÅ‚y sobie drogÄ™ do umysÅ‚u Tate'a. Wolny od wpÅ‚ywu kokainy, powoli tonÄ…Å‚ w szkarÅ‚acie i rozpaczy. Krew zalaÅ‚a caÅ‚kowicie jego myÅ›li. Posoka pÅ‚ynÄ…ca po bladej skÃ³rze, tryskajÄ…ca na jasne Å›ciany. W uszach sÅ‚yszaÅ‚ przeraÅ¼one bÅ‚agania i szlochy. WewnÄ™trzne monstrum ostrymi pazurami oraÅ‚o jego Å¼ebra, a gÅ‚osy w gÅ‚owie rosÅ‚y. IntonowaÅ‚y, nuciÅ‚y pieÅ›Å„ mordercy i szaleÅ„ca, pieÅ›Å„ potwora, coraz gÅ‚oÅ›niej, gÅ‚oÅ›niej, gÅ‚oÅ›niej.

PrzeciÄ…gÅ‚y wrzask rozoraÅ‚ powietrze. Tate upadÅ‚ na kolana,

dÅ‚onie zaciskajÄ…c w jasnych lokach, szarpiÄ…c, krzyczÄ…c i bÅ‚agajÄ…c, by zostawiÅ‚y go w spokoju. Nikt nie widziaÅ‚ zrozpaczonego chÅ‚opaka obleczonego w czerÅ„. Nikt nie sÅ‚yszaÅ‚ rozrywajÄ…cego serce pÅ‚aczu i wrzaskÃ³w. Niktâ€¦

Delikatna, kobieca dÅ‚oÅ„ spoczÄ™Å‚a na ramieniu Tate'a. Zszokowany uniÃ³sÅ‚ wzrok na NorÄ™, pierwszÄ… wÅ‚aÅ›cicielkÄ™ domu, piÄ™knÄ…, eleganckÄ… damÄ™ nie z tego czasu, ktÃ³ra kiedyÅ› uratowaÅ‚a go przed potworem z piwnicy tego przeklÄ™tego domostwa. Jedyna postaÄ‡, ktÃ³rÄ… kiedykolwiek mÃ³gÅ‚by uznaÄ‡ za matkÄ™.

- JuÅ¼ dobrze, Tate â€“ powiedziaÅ‚a miÄ™kko; ciepÅ‚y, smutny uÅ›miech rozjaÅ›niÅ‚ jej twarz. â€“ JuÅ¼ dobrzeâ€¦

ObjÄ…Å‚ obleczone drogÄ… sukniÄ… nogi w ciasne, desperackie objÄ™cia niczym dziecko potrzebujÄ…ce wsparcia. Delikatna dÅ‚oÅ„ gÅ‚adziÅ‚a jego wÅ‚osy, a on trzÄ…sÅ‚ siÄ™ i tÅ‚umiÅ‚ szlochy w ciÄ™Å¼kich jedwabiach. Gdy ponownie utkwiÅ‚ spojrzenie w swoich nieruchomym ciele, gÅ‚osy w gÅ‚owie zaÅ›piewaÅ‚y jeszcze gÅ‚oÅ›niej. DÅ‚ugo patrzyÅ‚, jak szkarÅ‚atna posoka wylewa siÄ™ z jego piersi, rozlewa siÄ™ po gardle, i nie dostrzegaÅ‚ nic wiÄ™cej. Ani zrozpaczonej matki, ani oddziaÅ‚u SWATu, nic, tylko pÅ‚ynÄ…cÄ… krew. I wraz z opuszczajÄ…cÄ… jego Å›miertelne ciaÅ‚o, Å¼yciodajnÄ… posokÄ… otÄ™pienie znÃ³w zaczÄ™Å‚o spÅ‚ywaÄ‡ na rozedrganÄ… duszÄ™.

CzuÅ‚ jednak, jak jego ciaÅ‚o stygnie, a serce staje, by juÅ¼ nigdy wiÄ™cej nie ruszyÄ‡. CzuÅ‚ to, ale rÃ³wnoczeÅ›nie nie czuÅ‚ nic. BeznamiÄ™tna, chÅ‚odna pustka wypeÅ‚niaÅ‚a go, rozpychaÅ‚a, zdawaÅ‚a siÄ™ nawet uciszaÄ‡ Å›piewajÄ…ce dotÄ…d w umyÅ›le gÅ‚osy, pochÅ‚aniaÄ‡ drapiÄ…cÄ… o Å¼ebra bestiÄ™. UspokajaÅ‚ siÄ™. Prawdziwie uspokajaÅ‚. Wspomnienia masakry, szlochy, bÅ‚agania o Å¼ycie, wszystko zaczÄ™Å‚o wycofywaÄ‡ siÄ™ w odlegÅ‚y kÄ…t umysÅ‚u, chowaÅ‚o siÄ™ w ciemnoÅ›ciach, zamykane szczelnie, by nigdy nie wrÃ³ciÄ‡. Z kaÅ¼dÄ… cennÄ… kroplÄ… czuÅ‚, Å¼e siÄ™ uspokaja. Gdy zaÅ› pokÃ³j opustoszaÅ‚, a dÅ‚oÅ„ we wÅ‚osach zniknÄ™Å‚a, czuÅ‚ siÄ™â€¦ pusty. Pusty i wolny.

Oczyszczonyâ€¦

End
file.